

Maroko 1 lipiec 2005

Podróżując po Hiszpanii miałam okazję pojechać na cały dzień do Maroka. To zaledwie dwie godziny jazdy autokarem z Malagi do hiszpańskiego portu Tarifa. A stamtąd także około dwóch do marokańskiego Tangeru.

Na tę wycieczkę zdecydowało się tylko kilka osób więc na przystań dotarliśmy busem.

Takich wiatraków energetycznych minęliśmy po drodze kilkaset, drzemiąc jeszcze słodko, bo dopiero wstawał świt. W tle wylaniał się już Gibraltar.



Gibraltar.



Na trasie do portu, mijamy legendarną wielką pięć Herkulesa odcisniętą w skale. Jest to miejsce dla turystów kultowe, a w jakim stopniu to zaznaczają, widać na poniższym zdjęciu.



I już dotarliśmy do portu Tarifa.



Tarifa to miasto najbardziej wysunięte na południe Hiszpanii. Przylądek, na którym jest położona Tarifa, to także najdalszy punkt kontynentalnej Europy. Przy dobrych warunkach pogodowych widać stąd oddalone o 20 kilometrów wybrzeże Afryki.



Wsiadamy do eleganckiego promu i płynąc Cieśniną Gibraltarską kierujemy się do Czarnego Łądu. Jeden dzień pobytu to niewiele, ale niewiele to pojęcie względne. Wszystko zależy od tego jak się patrzy i co się chce zaobserwować.



Na promie wszelkie atrakcje, rozrywka i zakąski.



Maroko to państwo położone w północno-zachodniej Afryce w paśmie gór Atlas. Naturalną granicą jest Morze Śródziemne i Atlantyckie. Od południa sąsiaduje z Saharą a od wschodu z Algierią. Wybrzeża od północy strzeże pasmo górskie Rifu. Ważniejsze miasta to: Rabat, Casablanca, Tanger, Marrakesz i Fez. Zamieszkują tu Berberowie i Arabowie. Obowiązuje język arabski i francuski. Religie islam i chrześcijańska.

Pertą północnej części kraju jest Tanger, mityczna siedziba Herkulesa, której historia sięga okresu sprzed 4 tysięcy lat. W Maroku panuje klimat podzwrotnikowy.

Po niespełna dwóch godzinach wpływamy z portu Tarifa i kierujemy się do marokańskiego wybrzeża.



Jestem bardzo ciekawa tego kraju, który poznam zaledwie w pigułce. Kilka lat temu byłam jedynie na wczasach w Tunezji. Ciekawa jestem, czy to podobne klimaty.

Dobijamy do brzegu.



Gdybym miała najkrócej określić wrażenie, jakie odniosłam spacerując ulicami tego miasta powiedziałabym, że jest to symbioza skrajności: biedy i bogactwa, nędzy i przepychu. Pilot informuje nas, że nasz program będzie miał charakter socjologiczny, to mnie cieszy, bo nastawiam się na obserwację marokańskiej rzeczywistości.

Do meczetów turyści wstępu nie mają. Być może są odstępstwa od tej reguły, ale nas dzisiaj nie dotyczą.

Temperatura sięga 40 stopni, pociechą są ocienione miejsca. Spacerujemy z naszym pilotem i z murzyńskim przewodnikiem (to ten pan na zdjęciu). Biel kamieniczek w bogatych dzielnicach ślicznie komponuje się z lazurem nieba.





Marokańczycy to stolarze, złotnicy, rusznikarze i ceramicy. Budownictwo, jak to widać na zdjęciu nie bardzo im wychodzi. Kobiety przede wszystkim zajmują się wychowaniem dzieci i domem, a w wolnym czasie tkają dywany i kobierce.



Na twarzach mijanych osób wypisana jest bieda. Podobnie jak w Egipcie tak i tutaj bakszysz czyli zapłata za drobną usługę, jest zjawiskiem wpisanym w codzienność ludności. Na każdym kroku zobaczysz proszące spojrzenia i wyciągniętą po grosiki dłoń. Najczęściej są to mali chłopcy. Oferują gipsowe posążki, bębenki, sznury koralu z kamyczków lub szkiełek. Nie opuszczą Cię na krok, jeśli tylko zobaczą cień sympatii lub zainteresowanie w Twoich oczach.



Jest to tym bardziej bulwersujące, że w okolicy bogaci właściciele ziemscy pobudowali sobie piękne rezydencje otoczone zielenią i kwiatami. Ci dobrze urodzeni relaksują się w cieniu daktykowych palm, popijając cytrusowe napoje. Ich wille są dobrze strzeżone i żadna biedna ręka nie przecisnie się przez ogrodzenie ich domu.

W Maroku panuje monarchia konstytucyjna. Głową państwa jest król Muhammad VI i to on powołuje premiera. Jednostką monetarną jest dirham marokański. Państwo liczy 30 milionów mieszkańców.

Choć oficjalną religią jest islam, to harmonizuje on z innymi religiami. Marokański dzień rozpoczyna się pięciokrotnym wezwaniem ze szczytu minaretu do modlitwy. Podczas Ramadanu, który trwa miesiąc, ludność pości i wstrzymuje się od picia i palenia od wschodu do zachodu słońca. Wiele urzędów, muzeów i sklepów zmienia wtedy godziny pracy. Ale ludzie nie będący wyznawcami islamu mogą normalnie korzystać z posiłków, które są podawane w restauracjach.



Targowisko w Tangerze nijak się ma do zabytkowych bazarów w Barcelonie czy Walencji pobudzających apetyt świeżością owoców, mięsiwa i ryb. Tutaj omdlone słońcem warzywa, nieapetycznie wyglądające produkty, odbierają ochotę do zakupów i konsumpcji.













Obiad mieliśmy zarezerwowany w przyzwoitej restauracji, gdzie nas obsłużyła estetycznie i aromatycznie, co pozwoliło zapomnieć o nieprzyjemnych zapachach i widokach na miejscowych straganach i bazarach. Dostaliśmy smaczny szaszłyk, do tego kuskus z jarzynami, a na deser było ciastko miodowe i miętowa herbata. Piją ją tu wszyscy przez cały dzień, bo koi pragnienie.



Po obfitym posiłku i krótkim odpoczynku, ruszyliśmy w dalszą drogę.



Za drobną opłatę zrobisz sobie zdjęcie z fakirem, wielbłądem lub wężem.







Nad brzegiem oceanu.





Ludność marokańska od świtu okupuje bramy ambasady hiszpańskiej, chcąc uzyskać wizę na Półwysep Iberyjski. Czynią starania by wyrwać się z tego marazmu i szukać przyszłości poza granicami ojczyzstego kraju. Udaje się to tylko nielicznym.





Pokażę Ci największego fikusa, jakiego zobaczyłam w życiu, właśnie tutaj.
Nie dało się tego olbrzyma sfotografować w całości, więc zobacz jego namiastkę.



Późnym popołudniem udajemy się w drogę powrotną do Hiszpanii. Żegnam Maroko ze świadomością, że nie ma to jak w domu ale również, że spotkałam tu uśmiechniętych więc może na swój sposób szczęśliwych ludzi. Którzy w większości przywykli do rzeczywistości, jaką dał im los. Odpływamy.





Jeszcze ostatnie spojrzenie na Gibraltar w świetle popołudniowego słońca.



Flagę Maroka udało mi się kupić i cieszy moje oczy, kiedy teraz Ci to wszystko opowiadam.

Pozdrawiam wakacyjnie.

Zielona Gałązka

